Rok I. — Nr 13. 1 LISTOPAD 1937 CENA EGZEMP. 20 GR



Okienko na Świat
Pismo dzieci i młodzieży
DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA
Wydają i redagują: Dr Henryka-Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

J. L. PEREC

NA POGRANICZU

Na pograniczu między tak a nie, między być albo nie być — spotkało się ustępujące lato z nadchodzącą zimą.

— Dlaczego tak źle wyglądasz? — litowała się zima nad swym przeciwnikiem, który stał przed nią na chwiejących się nogach, z matowymi na poły przymrużonymi oczyma, o wynędzniałej, pergaminowej twarzy.

— Ty też lepiej nie będziesz wyglądała! — odpowiedziało lato z westchnieniem.

— Wszystko ma swój koniec — filozofuje zima.

— Kółko kręci się — przytakuje lato.

Milczą chwilę, poczym wypytuje zima:

— A tam co słychać?

— Niespokojnie — odpowiada lato — niespokojnie...

— Drzewa?

— One także; licho wie, jakie sekrety one mają! Dniami nocami tylko kołyszą się i coś szepcą. Szelest lekkomyślnych liści też mi się nie podoba; i one także stają się niebezpieczne — widać, jedna zmowa. Też trzepocą się...

— Niech zgniją! — zawołała zima.

I zerwał się wicher i ugania po świecie... Pod działaniem powiewu schną liście, giną i opadają obumarłe z gałęzi... Opadają też cienkie gałązki. Trzeszczy, słaba gałązka odpada z drzewa, upada i wałęsa się po ziemi razem ze zgniłymi liśćmi.



Rys R. Apte

— A wody? — pyta zima.

— Solidaryzują się! Szumią i huczą... Im też jest ciasno na świecie... Jedna fala spycha drugą, jedna fala mruczy do drugiej: no, ruszaj, ruszaj się! Na piasek, hej na wolny piasek — na świeżą, zieloną trawę.. Co za przeszkoda — jaka granica!

— Szalone... Fala chce wspiąć się w górę! Podpierają ją, podnoszą ją... Popatrz co tam jest i opowiedz...

— Nieraz kipi i wrze — jak piekło.

— Okowy! — rozkazuje zima. Skujecie je w okowy!... I wolne wody są skute...

Najpierw pokrywa je cienka, zimna powłoka, poczym powłoka staje się grubsza i twardsza, przygniata wszystko, wszystko dusi... Cicho wokoło... Nie słychać już szumu ni huku..

Spokojnie, sztywno, martwo —

Ptaszki uciekają przestraszone — coraz ciszej, smutniej...

— A co porabia stara wiedźma? Ziemia?

— Żyje... Stroi się... Wdzięczy, nie daje ludziom patrzyć na niebo — jeno każe siebie podziwiać, swą piękność, swój urok...

— Narzućcie na nią szaty śmiertelne! — rozkazała zima. I pokryła się ziemia białym całunem i umiera.

Umiera — na czas niedługi.

Przełożył Leon Herbst.

MAURYCY SZYMEL

Z ulicznika mędrzec

5)

(Z przygód rabi Akiby)

Rozdział VI.

W JABNE

Już wieczór rozsypał wszystkie gwiazdy po niebie. Płomień radości zwolna dogasał.

W namiocie nowego cesarza było cicho.

Badawczo wpatrywały się duże oczy Rzymianina w głębokie, smutne oczy Żyda.

— Czego chcesz, wieszczku przedziwny? — pytał wzruszonym głosem cesarz — chcesz złota?

— Nie — odparł krótko Żyd.

— Zabiorę cię do Rzymu, poznasz wielkość i przepych, bogactwo i sławę — chcesz? — pytał dalej Wespazjan.

— Nie — brzmiała odpowiedź Jochanana.

— Uczynię cie senatorem, oddam ci prowincję, będziesz rządził, jak król — ciągnął dalej cesarz — chcesz więc?...

— Nie — odpowiadał wciąż Rabi.

— Ha, ha — mało ci tego... śmiał się łaskawie cesarz — czegóż więc pragniesz, jasnowidzu wielki?

— Jestem tylko biednym nauczycielem — odpowiedział Jochanan — i szczęśliwy byłem, że mogłem dotąd bez przeszkód przekazywać uczniom moim naukę Boga, objawioną mojemu narodowi. Cóż mi więc po złocie, które rozmiecie wiatr, cóż po dostojeństwach na obcej ziemi! Przyszedłem do ciebie cesarzu, bo wiem, że niedaleki już dzień, gdy święte Jeruzalem padnie, a świątynia Boga Jedynego zniknie w płomieniach. Jeśli chcesz łaskę okazać mnie, Jochananowi, synowi Zakaja Jeruzalemczyka, to przyrzeknij mi, że pozwolisz mnie i uczniom moim zamieszkać w Jabne i oddać się nauce.

Cesarz otworzył szeroko oczy i wpatrywał się w poważną twarz Żyda. Po chwili zaśmiał się i krótko oznajmił:

— Zgoda.

Uszczęśliwiony wracał do uczniów rabi Jochanan.

Jakże się ucieszyli zaniepokojeni młodzieńcy, ujrzawszy zdaleka ukochanego mistrza, który szedł szybko, posuwistym krokiem, z twarzą rozjaśnioną, z pałającymi szczęściem oczami.

Przywitał ich słowami:

— Izrael jest wieczny.

* * *

Czas mijał.

Zapomniawszy o strasznych przejściach, o ucieczce, zgłębiali uczniowie dniami i nocami wiedzę Mędrca.

Jochanan nie tracił ani chwili czasu. Przeczuwał że lada dzień runą mury Jeruzalemu naród pójdzie w rozsypkę, aby rozpocząć życie tułacze, pełne upokorzeń i męki. Temu narodowi chciał wielki jego syn przekazać naukę Boga, która miała ich ustrzec przed ostateczną zagładą.

Nie przypuszczał nawet Wespazjan, że ci bladzi, zamyśleni wiecznie ludzie, budują dla swego narodu twierdzę, która przetrwa potężny Rzym o całe tysiąclecia...

Ludziom, stojącym zdala od tego domu, wydawać się mogło, że starzec ten i jego młodzi towarzysze zapomnieli o całym świecie. Rzadko bowiem pokazywali się na uliczkach, z nikim nie gawędzili i o nic nikogo nie pytali.

Nikomu nie wpadłoby nawet na myśl, że ci bladzi, zamyśleni wiecznie ludzie budzili się i zasypiali z jednym i tym samym imieniem na ustach:

— Jeruszalajim...

W uczelni życie szło zwykłym trybem.

Z wielką żarliwością oddawali się Zakajczycy nauce.

Cicha ta gromadka przeczuwała, że ten dom, ta uliczka, to miasto, będzie kiedyś stolicą rozprószonego narodu.

Był późny wieczór.

Za oknami uczelni wył wiatr i głośno płakały drzewa.

Olbrzymie błyskawice przekreślały niebo, rzucając nagłe i krótkie światła na przykucnięte i drżące ze strachu krzewy. O przymknięte okiennice bił wicher deszczu.

W milczeniu siedzieli przy stole uczniowie. Mistrz błogosławił głośno Wszechmocnemu Stwórcy błyskawic i grzmotów.

— Mistrzu — odezwał się nagle Eleazar ben Aroch — w taką noc dziać się mogą rzeczy straszne...

— Zawsze i wszystko dziać się może za wolą Boga — odpowiedział w zamyśleniu Jochanan.

Długą chwilę siedzieli wszyscy cicho, wsłuchując się w głośną muzykę burzy.

Uczniowie spoglądali w milczeniu w skupioną twarz mistrza.

Jochanan, który trwał dotąd w bezruchu, zaczął nagle drżeć na całym ciele. Drżenie to wzmagało się z każdą chwilą...

Spokojni przed chwilą uczniowie zaniepokoili się srodze, wypytując troskliwie mistrza, co jest powodem tych drżeń.

Rabi nie odpowiadał. Siedział, dygocąc, i nasłuchiwał.

Poprzez grzmoty i szum ulewy przedzierały się głośne okrzyki ludzi.

Nasłuchując uważnie, rozpoznawali uczniowie radosny hałas żołnierzy rzymskich.

Strach, który opanował ich serca, wzmagał się z każdą chwilą... Patrzyli w twarz Jochanana.

Oczy mędrca rozszerzyły się gwałtownie, na twarzy zarysowały się ostro głębokie brózdy, usta wykrzywiał mu ból...

A krzyki niosły się poprzez grzmoty i błyskawice, poprzez gwałtowny szum deszczu i drzew.

Krzyk radości, krzyk triumfu...

O, jak dobrze znali ten krzyk uczniowie! Tak zwykli objawiać swą radość Rzymianie w chwili zwycięstwa!

Wszyscy zerwali się z ław, chcąc wybiec na miasto, gdy głośne niecierpliwe uderzenie o drzwi przykuło ich do miejsca.

Do izby wpadł blady jak trup człowiek w rozdartych szatach... Po twarzy ściekały mu strugi deszczu. Oczy miał nabrzmiałe od łez...

Chciał coś powiedzieć, lecz nagle chwycił się ręką za serce i runął jak długi do stóp Jochanana...

Przerażeni młodzieńcy rzucili się na ratunek omdlałemu.

Przybysz otworzył oczy i z trudem wyszeptał dwa słowa:

— Jeruzalem padła.

Uczniowie zwrócili swe oczy w stronę Jochanana, jakby stamtąd oczekiwali ratunku lub zaprzeczenia tej koszmarnej wieści.

Lecz z oczu Jochanana spływały duże, ciężkie łzy...

Wtedy rzucili się wszyscy ku drzwiom.

W izbie pozostał ben Zakaj wpatrzony w martwą twarz leżącego na ziemi męża.

Przez uchylone drzwi wdzierał się do izby wiatr i trzepotał płomieniami łuczywa.

W tej samej chwili ulice Jeruzalemu broczyły krwią, a świątynia Boga Jedynego znikała w płomieniach.

W tej chwili szalał w Jerozolimie miecz Tytusa.

c. d. n.

KRÓL WYNALAZCA

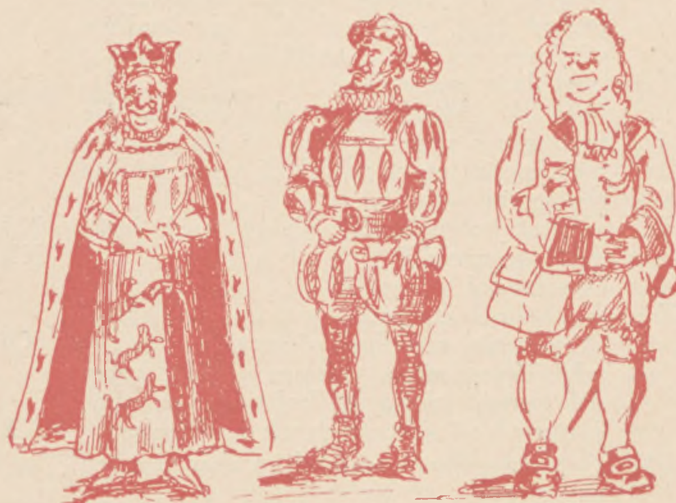
Komedyjka dla dzieci w 1 odsłonie.

OSOBY:

KRÓL

KANCLERZ

MARSZAŁEK



Rys L. Pauker

Scena przedstawia piękną salę w pałacu królewskim. W głębi stoi tron. Obok tronu dwa mniejsze fotele. Na fotelach drzemią sobie KANCLERZ i MARSZAŁEK. Kanclerz przez sen odgania muchy. Marszałek budzi się. Widzi muchę, która łazi po czole kanclerza. Uśmiecha się i chce ją złapać, a że mucha usiadła właśnie na czole... uderzył kanclerza z całej siły muchołapką.

KANCLERZ: (budzi się, przerażony) Ratunku! Co się stało?

MARSZAŁEK: Mucha! Chciałem ją złapać!

KANCLERZ: Mucha? To dobrze! Myślałem, że coś gorszego! Miałem okropny sen!

MARSZAŁEK: Naprawdę? Cóż takiego?

KANCLERZ: Śniło mi się, że jestem fortepianem! I mam zamiast zębów klawisze! Co tylko chciałem zjeść nie mogłem ugryźć, bo moje zęby zaczynały grać!

MARSZAŁEK: Bardzo ciekawy sen! A może kanclerz jegomość ma naprawdę klawisze zamiast zębów? Zaraz zobaczymy! (zagląda mu do zębów i uderza w nie ołówkiem. Znajdujący się za sceną fortepian odpowiada piosenką: „Wlazł kotek na płotek!“)

KANCLERZ: (przestraszony) Grają!! To straszne (płacze) Jestem fortepianem! Co na to powie król? Przecież fortepian nie może być kanclerzem?!

MARSZAŁEK: Dlaczego? Król będzie sobie grał na twoich zębach!

KANCLERZ: Biada mi! Król mnie wypędzi!!

MARSZAŁEK: (ociera mu łzy) Nie płacz! Nasz król jest wielkim wynalazcą! Będzie się cieszył, że ma kanclerza, który może być fortepianem! Nie martw się!

Ach, nie martw się kanclerzu!
Żart to jest oczywisty...
I gdy chcesz mieć zdrowe ząbki,
Chodź częściej do dentysty!

KANCLERZ:

Dentystów ja się boję!
Ich borów, kleszczy, plomb!
A co będzie, gdy zechce
Wyrwać mi jakiś ząb?

MARSZAŁEK:

To poproś go uprzejmie,
By ci oszczędził złości,
I powiedz, że mieć musisz,
Przynajmniej ząb mądrości!

KANCLERZ:

Dziękuję za radę!
Tyś ocalił życie moje!

(wchodzi KRÓL — w ręce ma berło i pomarańczę)

KRÓL: Dzień dobry, moi kochani! Jak się macie dzieci? A ładnie! To ja wasz biedny król męczę się i pracuję, a wy sobie tu śpiewacie?

MARSZAŁEK: Właśnie radziłem panu kanclerzowi, żeby poszedł do dentysty!

KRÓL: Po co?

KANCLERZ: Bo jest fortepianem!

KRÓL: Czym?

MARSZAŁEK: Tak mu się śniło!

KRÓL: (nie dosłyszał) Miło? A bardzo mi miło, że jesteś fortepianem! Zaraz sobie zagram! (Kanclerz ukląkł — Król gra na jego plecach) Ach, ślicznie! Nowy wynalazek!

KANCLERZ: Jakto? Czy król jegomość nie zrobił już żadnego wynalazku, że ja muszę udawać fortepian? Przecież król, Bogu dzięki, codziennie umie wynaleźć coś nowego! Król jest taki mądry! Taki uczony!

KRÓL: Nie mam żony!

MARSZAŁEK: Uczony!!

KRÓL: Uczony Acha?! Tak! jestem bardzo uczony! Teraz uczę się właśnie nowej pisowni! Czy mój kanclerz wie jak się pisze: fiołek?!

KANCLERZ: Fiołek? Wiem! (pisze na tablicy: **wjołeg)**

KRÓL: Źle! A marszałek?
MARSZAŁEK: (pisze) Fiołek!
KRÓL: Dobrze! Marszałek dostanie nagrodę, bo dobrze pisze! Proszę na jutro napisać 3 tysiące razy słowo: fiołek!
MARSZAŁEK: (pada zemdlony na fotel)
KRÓL: Co mu się stało?
KANCLERZ: Zemdlał! To z radości! On tak lubi pisać!
KRÓL: Ocucić go! Proszę wziąć wynaleziony przeze mnie wachlarz! Mój nie łamliwy szklanny wachlarz! (podaje wachlarz)
KANCLERZ: (wachluje marszałka)
KRÓL: Nie tak! Wachlarz trzeba trzymać nieruchomo a ruszać głową! O tak! (pokazuje jak to trzeba robić) O, widzisz? Juz mu lepiej!
KANCLERZ: Świetny wynalazek! Kiedy król jegomość go zrobił?
KRÓL: We środę!
KANCLERZ: A co król jegomość wczoraj wynalaz!?
KRÓL: O, wczoraj zrobiłem niezwykły wynalazek! Wynalazłem chłopca z IIIa, który dał swym biednym kolegom na zimę 2 pary bucików, sweterek i ubranko!
MARSZAŁEK: To niezwykły wynalazek! Gdzie jest ten chłopiec?
KRÓL: Tu na sali! No, Rysiu! Pokaż się! Dlaczego się wstydzisz? (do kanclerza) Wstydzi się! On już jest taki! Nie chce żeby o nim koledzy mówili! Jestem pewny, że inni chłopcy pójdą w jego ślady!
KANCLERZ: Napewno! Dzieci mają przecież dobre serduszka! Prawda?
KRÓL: Tak. Tak jak ja!

Ja jestem dobry król!
Oceniam ludzki ból!
I kocham bliźniego
Jak siebie samego!
Ja jestem dobry król!

II.

Gdy spadnie zimą śnieg,
To marznie biedny człek
Niech każdy, kto może,
Biednemu pomoże,
Gdy spadnie zimą śnieg!

III.

Kto grosik zbędny ma,
Niech go biednemu da!
Bo grosik niekiedy,
Uchroni od biedy!
Niech każdy grosik da!

(tańczą)

KRÓL: Bardzo ładnie, marszałku! Przyprowadź po tym Rysia do pałacu, to mu pokażę mój najnowszy wynalazek! Przyda mu się!
KANCLERZ: Jaki wynalazek?
KRÓL: Moją czapkę niewidkę!
MARSZAŁEK: Czapkę nieśmidkę!?
KRÓL: Niewidkę!! Jak się tę czapkę ubierze na głowę, człowiek staje się odrazu niewidoczny!
MARSZAŁEK: Naprawdę? To cudowny pomysł!
KANCLERZ: Bardzo, ale ja w to nie wierzę
KRÓL: Nie wierzysz? Ja to już wypróbowałem! Wczoraj w nocy, gdy cały dwór spał... wstałem z łóżka... ubrałem mą czapkę niewidkę — stanąłem przed lustrem i nic nie widziałem!
KANCLERZ: Acha! A lampa się świeciła?
KROL: Nie! Było zupełnie ciemno!
KANCLERZ: To przecież nie mógł król jegomość nic widzieć jak było ciemno!
KRÓL: Jakby było jasno, to też bym nic widział, bo czapka niewidka uczyniła mnie niewidzialnym!
MARSZAŁEK: Ach, gdyby to była prawda, życie byłoby piękne! Zwłaszcza dla uczniów! Na przykład Rysio nie nauczył się lekcji i musiał iść do szkoły, bo mamusia nie pozwoliła mu zostać w domu! Nauczyciel woła go do tablicy — a Rysio, hop! Ubiera sobie czapkę niewidkę i już go nie ma! Nauczyciel woła: „Rysiu!“ a on mówi: „Jestem!“ I niema go! Nie musi odpowiadać z tabliczki mnożenia! To śliczny wynalazek! Król musi nam go pokazać!
KANCLERZ: Koniecznie!
KRÓL: Owszem, wiecie! Ale jeszcze nie jest zupełnie gotowy i możliwe, że całkiem nie zniknę jak ubiorę czapeczkę!
KANCLERZ: Nie szkodzi! Jak tylko kawałek z króla zniknie, na przykład ręka albo noga — to już wystarczy!
KRÓL: Wobec tego, pokażę wam... Zaraz przyniosę moją czapkę niewidkę! (wychodzi)

Kanclerz i Marszałek zostają sami

KANCLERZ: Wiesz, marszałku... Nie wierzę w ten wynalazek!
MARSZAŁEK: Ja także! Ale nie możemy naszemu dobremu królowi robić zmartwienia Wiesz co? Jak wejdzie, udawajmy, że go nie widzimy!
KANCLERZ: Dobrze! Udawajmy, że go nie widzimy!
KRÓL: (wchodzi — na głowie ma czerwoną czapeczkę. Marszałek i Kanclerz udają, że go nie widzą)
KANCLERZ: (do Marszałka) Co pan na to, drogi marszałku, że król tak długo nie wraca? Proszę.. Jeszcze go nie ma!
KRÓL: (ucieszony: do siebie) Nie widzą mnie! Nie widzą mnie! (do sali:) Nic nie mówcie!
MARSZAŁEK: Lepiej, że nie wraca... Taki głupi król w ogóle nie powinien wrócić!
KRÓL: (do siebie) Co? Ja jestem głupi?
KANCLERZ: Masz słuszność! Nasz król to skończony osioł! Nawet nie umie tabliczki mnożenia! Nie potrafi odróżnić karpia od pstrąga!

(Król usiadł na tronie. Kanclerz i marszałek na swych miejscach)

MARSZAŁEK: Czy wiesz? Ja właśnie onegdaj łowiłem ryby i złapałem t a k i e g o pstrąga! (pokazuje jakiego to pstrąga złowił i uderza przy tym króla w twarz)
KANCLERZ: To jeszcze nic! Ja w zeszłym roku złowiłem t a k i e g o! (znowu pokazuje i uderza króla w twarz)
MARSZAŁEK: T a k i c h pstrągów wogóle nie ma! Największy może być t a k i!! (znowu uderza króla)
KANCLERZ: To ty nie masz wogóle pojęcia o rybach! Jeżeli mówię, że był t a k i to był t a k i!! (uderza)
KRÓL: (chwycił się za policzki — ucieka)
KANCLERZ: Bo ty się zawsze lubisz kłócić. Jak ci ostatnio opowiadałem o polowaniu na zające, też mi nie chciałeś wierzyć!
MARSZAŁEK: Pewnie! Bo ty wogóle nie umiesz polować!

(Dokończenie na str. 6-tej)

Okienko dzieci

KOLEJ

(Dokończenie)

Ido żwawy jest jak myszka. Ukrywa się za wielką walizką. Siedzi tam i czeka. Kontroler ogląda i dziurkuje bilety, i nie widzi i nie czuje, że tam za walizką siedzi mały chłopczyk skurczony i trwożny. A kiedy tylko oddalił się trochę, Ido wyskoczył ze swego kąta jak sprężyna z zamkniętego pudełka, i usiadł na ławce jak gdyby nigdy nic.

Siedzi sobie na ławce, obok niego siedzi gruby i niski człowiek, a naprzeciw niego wysoki i chudy. Obaj patrzą na Ida. Patrzą lecz o nic nie pytają. Bo chudy myśli, że Ido jest dzieckiem grubego.

Jak długo jechał Ido? O tym dowiecie się, jeżeli zapytacie jak długo jedzie się z Hajfy do Ludd. Co to jest Ludd? Nie wiecie tego? To jest wielka i dziwna stacja. Stacja pełna pośpiechu. Wszyscy tam lecą: Ludzie, walizki, wagony, lokomotywy. Jedno tu a drugie tam. Jest tam wielki tunel, tunel ze schodami. Schodzi się tymi schodami, spaceruje się trochę pod ziemią, a następnie innymi schodami wychodzi się znowu na górę, już z drugiej strony. To tak jakby się przechodziło pod kanapą stojącą w środku pokoju. Wszyscy idą, więc idzie także Ido, który postanowił robić wszystko to, co robią inni ludzie. Oto zbliża się jeden pan i pyta?

— Przepraszam, czy to jest pociąg do Tel-Awiwu? Tak jest proszę pana — odpowiadają mu.

Do Tel-Awiwu! — myśli Ido — przecież tam jest Gideon, jego dobry przyjaciel. Gideon pomoże mu wrócić do domu. Ido jedzie do Tel-Awiwu. Bo i co ma zrobić? Przecież nie zostanie w tym dziwnym Ludd.

Ido siedzi w pociągu, który jedzie do Tel-Awiwu. Gruby i chudy człowiek znikli. Niema ich. W wagonie są inni ludzie i inne walizki. Naprzeciwko niego siedzi tym razem pan z dużymi okularami. Ido patrzy w okno, a pan z naprzeciwka patrzy na niego. Czego on tak patrzy? Czy Ido jest lustrem, żeby w niego tak patrzyć? Pan patrzy, a wreszcie mówi:

— Słuchajno mały człowieku, z kim ty właściwie jedziesz? A cóż tego pana obchodzi z kim Ido jedzie? Ale pan pyta znowu: A gdzie twój tatuś i mamusia? W Hajfie.

To tak? Tatuś i mamusia są w Hajfie, a ty jedziesz do Tel-Awiwu. Z poleceniem jakimś? Czy może za interesami?

A Ido nie wie czy ten pan sobie drwi, czy też mówi poważnie. Z początku postanowił nie opowiadać niczego, ale sąsiad pytał i pytał i wkońcu wiedział wszystko: Jak Ido dostał się do pociągu, jak pojechał i dostał się aż tutaj. Śmiał się pan, śmiały się jego okulary i Ido był już jego przyjacielem. Kiedy przybyli do Tel-Awiwu, pan z okularami powiedział:

Posłuchaj Ido, musimy zawiadomić komisariat policji o tym, że jesteś w Tel-Awiwie. Twój tatuś i mamusia napewno martwią się o ciebie.

Policja! Ido przeraził się w pierwszej chwili. Ale po namyśle powiedział: Nieszkodzi, także wuj Aleksy jest policjantem. Nic złego mi się nie stanie. Pójdźmy!

Weszli w jakąś aleję, a na końcu alei stał dom. Komisariat policji. Wchodzą. Pan z okularami opowiada przygodę Ida, a policjanci się śmieją. Turysta — mówią — pasażer na gapę, i jeszcze jakieś niezrozumiałe słowa.

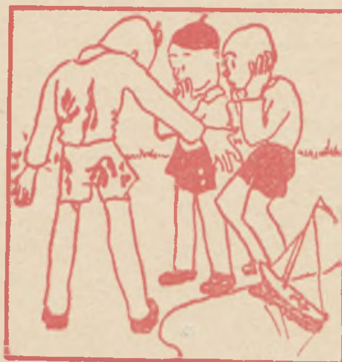
Jeszcze rozmawiają, aż tu nagle dzwoni telefon. Dzin-dzin! Halo, kto mówi? Mówi Hajfa. — Czy przybył może do was chłopczyk? — Owszem, a jak wygląda? — Ma 5 lat i duże oczy. — Owszem, owszem. — Ma także długie uszy i nazywa się Ido. — Owszem, owszem, jest tu taki. — Ido, mamusia mówi. Ido chwycił natychmiast słuchawkę i krzyknął: Mamusiu! To ja Ido, jestem w Tel-Awiwie. Synku mój drogi — posłyszał Ido drżący i przerażony głos z oddali.

Kiedy Ido wracał najbliższym pociągiem do Hajfy, jechał już podobnie jak wszyscy inni podróżni; z biletem w ręce i nawet z małą walizką. Walizkę dostał od pana z okularami. Miał tam zapasy na drogę.

Pociąg przyjechał na stację i Ido widzi, że tatuś i mamusia czekają już. Skoczył więc i krzyknął: Mamusiu, przyjechałem sam z Tel-Awiwu! Mamusia ściskała synka z całych sił płacząc. A Ido nie rozumiał: Dlaczegóż ta mamusia płacze?

Tłum. z hebr. Hanka Ginzig

Wielkie pranie



1. O brzydalu. Co za plamy!
Gdzieżeś ty się tak usmolił?
Z takim brudnym chłopcem mama
Nam się bawić nie pozwoli.



2. Aż nam patrzeć już obrzydło!
Nie krzycz, nic ci się nie stanie.
Tu jest szczotka, tu jest mydło,
Zaraz będzie wielkie pranie.



3. Już skończona pralnia wielka,
Trzeba więc na mycia końcu
Go powiesić na swych szelkach,
Aby wyschnął dobrze w słońcu.

a. w.

Oszczędzajmy

(*Z okazji Międzynarodowego Dnia Oszczędności*)

Dzień 31 października jest dniem propagandy oszczędności. Zapomocą licznych artykułów i odczytów nakłania się młodzież i starszych do oszczędności i uświadamia się ich, jak wielkim dobrodziejstwem jest ona dla jednostki i społeczeństwa.

Niestety, w naszych ciężkich czasach, tylko niewielu może sobie pozwolić na stałe odkładanie pewnej ilości pieniędzy. Mówią że „czas to pieniądz" a jest wielu takich, którzy dlatego właśnie, że mają za dużo czasu pieniędzy nie mają. Inni chcąc oszczędzać musieliby się ogromnie ograniczać, co przyniosłoby im jak i społeczeństwu więcej szkody jak korzyści.

Ale nawet w najskromniejszych warunkach istnieje cały szereg rzeczy, które można i należy oszczędzać; ubrania, sprzęty i przybory szkolne. (ileż to pieniędzy możnaby zarobić na sobie samym szanując swoje rzeczy) Ale nietylko o swoich rzeczach trzeba pamiętać. Ławki i inne sprzęty szkolne, planty, parki i ogrody miejskie to wspólna własność i wspólna powinna być o nią troska.

A zdrowie... Oszczedzajmy także zdrowie i siły! Ileż to razy jakieś dziecko niepotrzebnie martwi i denerwuje matkę.

A ile to niepotrzebnej pracy i kłopotów przysparza się często nauczycielowi w szkole, wcale nie ze złej woli, tylko ot, tak, z głupoty i bezmyślności.

Albo też czas! Jeżeli nie będziemy go marnować bezużytecznie przez proste lenistwo, bałamuctwo lub nieumiejętne obchodzenie się z nim, można ten oszczędzony czas dużo milej i pożyteczniej spędzić.

Odrobinę dobrej woli! O ile lepiej byłoby na świecie, gdyby każdy starał się oszczędzać i siebie i drugich.

et.

DZIECI PISZĄ O JESIENI...

Żył sobie raz krasnal Hałabała i uczta mu się nie udała. Zaprosił sobie raz w gości, wszelkie ptaki. Wyczekuje ich Hałabała, ale, nie przychodzą. A wtem widzi, zamiast ptaków wysokiego jegomościa, ubranego w szatę z żółtych i rdzawych liści stojącego obok niego i mówiącego:

„Jestem październik jesieni powiernik, chodzę po kraju wyganiam ptactwo z gaju".

— Toś ty taki! — huknął na całe gardło Hałabała.

— Tak, ja już jestem taki, że wyganiam wszystkie ptaki, za morze.

— Jakem Hałabała krzywda mi się stała, westchnął Hałabała siedem razy, ale nie skończył domawiać tych słów bo go zmorzył sen.

A ptaki były hen, hen. Leciały srebrzystym szlakiem ptak za ptakiem.

Alina Holländer

ucz. kl III a szk. hebr. w Krakowie.

*

Wędrowała Jesień po różnych krajach. Jest ta Pani Jesień wielka, ubrana w śliczne czerwone i żółte szaty. Ma dwóch paziów, którzy się nazywają Deszcz i Wiatr. Mieszka ona w pałacu, który ma dach z czerwonych i żółtych liści, a ściany z mgły. Siedzi na tronie zbudowanym ze zwiędłych łodyżek. Nad jej głową unosi się Babie-Lato. Pani Jesień nosi koronę z liści kapusty, naszyjniki z korali jarzębiny, trzewiki z piór które pogubiły ptaki lecąc do ciepłych krajów, a w ręce trzyma berło z czerwonego jabłka. Gdy Pani Jesień idzie na przechadzkę towarzysza jej dwaj paziowie: Deszcz i Wiatr. Gdy paziowie się rozdokazują i urządzają wyścigi, ludziska zacierają ręce ze zimna i mówią: „Brr, przyszła Jesień trzeba sprawić ciepłą odzież".

Artur Süsser

ucz. kl III. a. szk. hebr. w Krakowie.



Skrzynka pocztowa

Rimon Heller, Lwów: Cieszy nas bardzo stały i widoczny rozwój Twego talentu, czego dowodem są następujące zwrotki wyjęte z Twego wiersza p. t. **„Nie umiem pisać wierszy..."?**

...Ja widzę blachy dachów miedziane i czerwone
Przez zbitą, brudną szybę kominy czarne, rude.
I jakże tu opiewać dom wiejski śnieżnie biały,
Aleję topolową, lip zapach i psią budę?...
Opiewam szarych ludzi co jadą tramwajami,
Co idą wciąż wśród murów i mają szare dusze,
Co siedzą w biurach groźnych i mają bluzki stare,
Pokoje w oficynach i zmięte kapelusze.
Nie umiem pisać wierszy o lesie rozśpiewanym
Wodach rozedrganych o drzewach bardzo starych.
Opiewam czarne błoto i krótkie dni jesienne
I wszystko co codzienne i wszystko co jest szare.

M. N. Nie możemy spełnić Twego życzenia, bo wierszyk Twój słaby. Nie do druku.

Frydka Kornblauówna i Debora Köstenówna, Łańcut: „Piękne Okienko" pięknie pozdrawia i wita Was serdecznie.

Szoszana Kerzner, Sanok: Jakoś nie bardzo to poszło, ale każdy początek jest trudny. Prawda? Pozdrawiamy.

Szlomek Holländer, Żywiec i Rut Grünkraut, Bielsko: Ślemy Wam serdeczne pozdrowienia z „Okienka".

Wiktor Statter Maniowy: Niestety za późno nadesłałeś nam nowelkę na „Sukkot". A szkoda, bo była dobrze dobrana i ładnie tłumaczona. Twą zapowiedź współpracy przyjmujemy z chęcią.

Dinah Weitz, Kraków: Twój ogromnie miły liścik uradował „Okienko". Bo to przecież i jemu miło, kiedy spełnia Wasze życzenia.

KRÓL WYNALAZCA

(*Dokończenie ze str. 4-tej*)

KANCLERZ: Nie umiem? Więc proszę, pokaż mi strzelbę!

KRÓL: (do siebie) Oj! Może będą strzelać! Zabiją mnie!

MARSZAŁEK: (podaje mu strzelbę) Masz strzelbę! Jest właśnie nabita!

KRÓL: (drży ze strachu) Nabita...?

KANCLERZ: To dobrze, że jest nabita! Musi być nabita! Musi być nabita! Więc uważaj! Bierze się strzelbę... przykłada... **(wykonuje zawsze, to co mówi)** i mierzy...! **(mierzy w króla, który ciągle ucieka)** nie masz pojęcia, ja trudno trafić takiego zająca! Ciągle ucieka! Jest bardzo tchórzliwy! Ledwoś go dogonił — a ten filut już jest gdzieindziej...! Podkradasz się wreszcie do niego (król chowa się za tronem) zając jest już zmęczony i staje jak głupi... Mierzysz więc z fuzji i raz, dwa, trzy...

KRÓL: Nie strzelać! Nie strzelać! To ja! (zrywa czapkę z głowy) Król!

MARSZAŁEK (i Kanclerz udają zdziwionych)

MARSZAŁEK: Król?

KANCLERZ: Wcaleśmy nie widzieli! Jak to możliwe?

MARSZAŁEK: Proszę nam powiedzieć!

KRÓL: Teraz nie mogę! Może po tym...

MARSZAŁEK: Dlaczego?

KRÓL Bo teraz mnie ze strachu aż brzuszek rozbolał. (wybiega)

KANCLERZ (i Marszałek śmieją się wesoło, równocześnie spada)

KURTYNA

przez Wesołe Okienko

Śpioch niepoprawny



1. O dziesiątej się obudził,
A o ósmej miał już biuro,
Więc na budzik swój popsuty
Patrzy groźnie i ponuro.



2. Miast budzika niepewnego
Lepsza się orkiestra zdała,
Więc zamówił ją. Orkiestra
Rankiem wszczyna straszny hałas.



3. Dzięki wam, kochani chłopcy!
Byłem pogrążony we śnie,
Lecz dopiero szósta rano,
Zbudziliście mnie zbyt wcześnie.



4. Co tu zrobić z tą godziną?
Pomyśl jeno odrobinkę...
Możeby tak sobie trochę
Pospać jeszcze przez godzinkę?



5. Jak pomyślał, tak uczynił.
Usnął, chrapnął no i basta.
I tak chrapał sobie dalej,
Gdy już biła jedenasta.

Zanik pamięci

Tatusiu, chodź prędko, bo Rysiek stracił pamięć. Już dzisiaj drugi raz myje sobie ręce.

Zagadki „na wesoło"

Nad. J. Ejbuszyc (Biała)

Kto wydaje największe sumy pieniężne w Polsce?

(państwowa fabryka pieniędzy)

W którym miesiącu mówią ludzie najmniej?

(w lutym)

Nie śpiewak — a śpiewa głośno, nie król — a ma koronę. Więc kto?

(kogut)

Nie może padać deszcz dzień po dniu. Dlaczego?

(bo w porządku jest noc)

Dwóch ludzi je to, czego nie mają. Gdyby mieli dużo tego, co jedzą, toby nie byli tacy jacy są.

(dwóch chudych je tłuszcz)

Nagrody „Okienka"

Za rozwiązanie zagadek z Nr 11

I nagrodę — prześliczną książkę ŻELECHOWSKIEJ p. t. SPŁACONY DŁUG uzyskała drogą losowania:
Mela Dresner, Kraków, Librowszczyzna 4.
II nagrodę — 2 bilety wolnego wstępu do teatru „WESOŁA GROMADKA" uzyskał **Dolek Sommer, Kraków, Czarnieckiego 10**
III nagrodę — czekoladę — otrzyma **Henryk Ginger, Lwów, ul. Stanisława.**

Nagrody można odebrać w Redakcji Al. Słowackiego 52 codziennie między godz. 3—4 pop. Zamiejscowym wyślemy pocztą.

Teatr dla dzieci „WESOŁA GROMADKA" pod kier. **Marii Biliżanki zaprasza do Sali Saskiej** na wesołe przedstawienie p. t. **„Pinokio"** czyli „troszkę śmieszna, troszkę rzewna bajka o chłopczyku z drewna".

Przedstawienia odbędą się: **w sobotę** dn. 23 b. m. o godz. 4 popoł. i w niedzielę dn. 24 o godz. 11 przedpoł. i o 4 popoł.

Wielkolud nie zawsze jest mędrcem

Pruski król Fryderyk Wielki lubował się w wojsku i miał gwardię złożoną z samych wielkoludów, którą często odwiedzał, wdając się z gwardzistami w rozmowę. W tych rozmowach zadawał gwardzistom stale te same pytania.

Pewnego razu przeniesiono do gwardii wielkoluda z innego pułku. Sierżant pouczał nowoprzybyłego, jak ma odpowiadać na pytania króla.

— Jeżeli król zapyta się, ile masz lat, odpowiesz, że dwadzieścia dwa. Gdy zapyta się, jak długo służysz w wojsku, odpowiesz: dwa lata. Gdy król zapyta, kto bardziej kocha ojczyznę, ty czy sierżant, odpowiesz: obydwaj.

Pewnego dnia przybył król do koszar i zaczął, jak zwykle, rozmowę z gwardzistami.

— Ile masz lat? — zapytał nowoprzybyłego.

— Dwa lata, — odparł zagadnięty.

— Ile lat służysz w wojsku? —

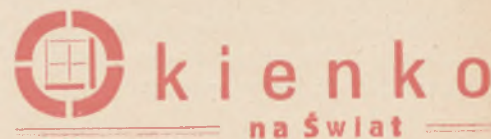
— Dwadzieścia dwa lat.

— Teraz nie wiem już, kto jest osłem, ja czy ty? — powiedział król.

— Obydwaj, — rzekł gwardzista.

Wielkość ciała nie chodzi zatem w parze z wielkością rozumu, jak wynika z powyższej, prawdziwej powiastki.

Wujaszek Alwin



które wydało **już 13 numerów**, chcąc poznać opinię swych Czytelników prosi o nadsyłanie odpowiedzi na następujące pytania:

1) Jakiego rodzaju artykuły zamieszczane w „OKIENKU" podobają Ci się najbardziej?

2) Jakie zmiany pragnąłbyś widzieć w „OKIENKU"?

3) Jakie miałbyś pomysły dla ulepszenia i rozszerzenia propagandy „OKIENKA"?

Najlepsze odpowiedzi będą drukowane w „OKIENKU".

Odpowiedzi nadsyłać można do dnia 15. listopada.

KUPON DO ZAGADEK



Przeróżne oblicza



Odrysujcie sobie te maski ołówkiem (najlepiej tuszem) na białym papierze i wycięte przyłóżcie kolejno na twarz pana Fregoliego, który znajduje się na pierwszym obrazku; a będziecie chyba okropnie zdziwieni, że też pan Fregoli może się tak zmieniać?..

Ciocia dzieli orzechy

Przyszła raz ciocia z wizytą i przyniosła orzechy dla dziewięciorga dzieci. Pierwszemu dała jeden orzech i 1/10 część reszty, drugiemu 2 orzechy i 1/10 część reszty, trzeciemu 3 orzechy i 1/10 reszty; no i dzieliła tak długo, aż dziewiąte dziecko otrzymało 9 orzechów i 1/10 część reszty. Okazało się później, że ciocia dzieliła sprawiedliwie, bo każde dziecko otrzymało po równej ilości orzechów. Po ile mianowicie?

Figiel z zapałkami

Jak dodać do **czterech** leżących na stole zapałek jeszcze **pięć**, aby otrzymać **sto**?



ABONENTOM, KTÓRZY DO DNIA 5. LISTOPADA NIE ZAPŁACĄ ZALEGŁEJ PRENUMERATY WSTRZYMAMY WYSYŁKĘ „OKIENKA".

Zagadka zgłoskowa

be — ca — cer — ćma — da — des — ę — ga — na — nia — nia — ni — non — o — on — ra — rio — sa — sek — świn — ta — tes — van — wa — zam — ze — zi

Z powyższych zgłosek należy ułożyć 11 wyrazów o następującym znaczeniu: 1. Port nad Morzem Czarnym, 2. Rzeka we Francji, 3. Rzeka w Afryce, 4. Znakomity autor hiszpański, 5. Imię męskie, 6. Samogłoska, 7. Kraj w Europie, 8. Wodospad w Ameryce, 9. Jezioro w Ameryce, 10. Szczyt w Tatrach, 11. Owad.

Początkowe litery znalezionych wyrazów oznaczają wielką zaletę. W rozwiązaniu należy podać wszystkie odgadnięte wyrazy.

Rozwiązanie zagadek z Nr 13 nadsyłać można **najpóźniej** do dn. 7 listopada.

Rozwiązanie zagadek z Nr 11-tego

1. Logogryf: Tomasz Masaryk. **2. Pytanie żartobliwe:** Żądanym ułamkiem jest $^6/_9$ (albo $^9/_6$ Odwróć kartkę, a zobaczysz to. **3. Zagadka obcojęzyczna:** brakujące litery w pojedynczych słowach spisanych przez Ryśka na drzwiach szałasu, tworzą **Sukkot.** **4. Zgadula: a) obwarzanek, (może być i** koło), b) śniegowce.

* *

Trafne rozwiązanie z Nr 11 nadesłali: Dolek Sommer, Blanka Gassner, Mela Dresner, Hala Lewi, Gena Haas, Friedman Jakub, Olek Halpern z Krakowa, Szoszana Kerzner (Sanok), Rut Grünkraut (Bielsko), Judyta Propper (Wadowice), Szlomek Holländer (Żywiec), Frydka Kornblauówna i Debora Köstenówna (Łańcut).

SPROSTOWANIE: Zamieszczone w poprzednim numerze rozwiązanie „zagadnienia rachunkowego" z Nr 10, wskutek przeoczenia nie było całkowite. Albowiem do największych liczb, które można napisać przy pomocy 2 cyfr należy nie tylko **99**, ale dla naszej młodzieży uczącej się już o potęgach, taką liczbą jest 9^9

Labirynt zamieszczony w Nrze 12, stał się w skutek błędu drukarskiego (niepotrzebnej małej kreseczki) prawdziwym labiryntem bez wyjścia za co najmocniej naszych Czytelników przepraszamy. W nagrodach bierzemy pod uwagę tylko rozwiązanie reszty zagadek.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — ½ strony 120 zł — ¼ strony 70 zł — ⅛ strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18